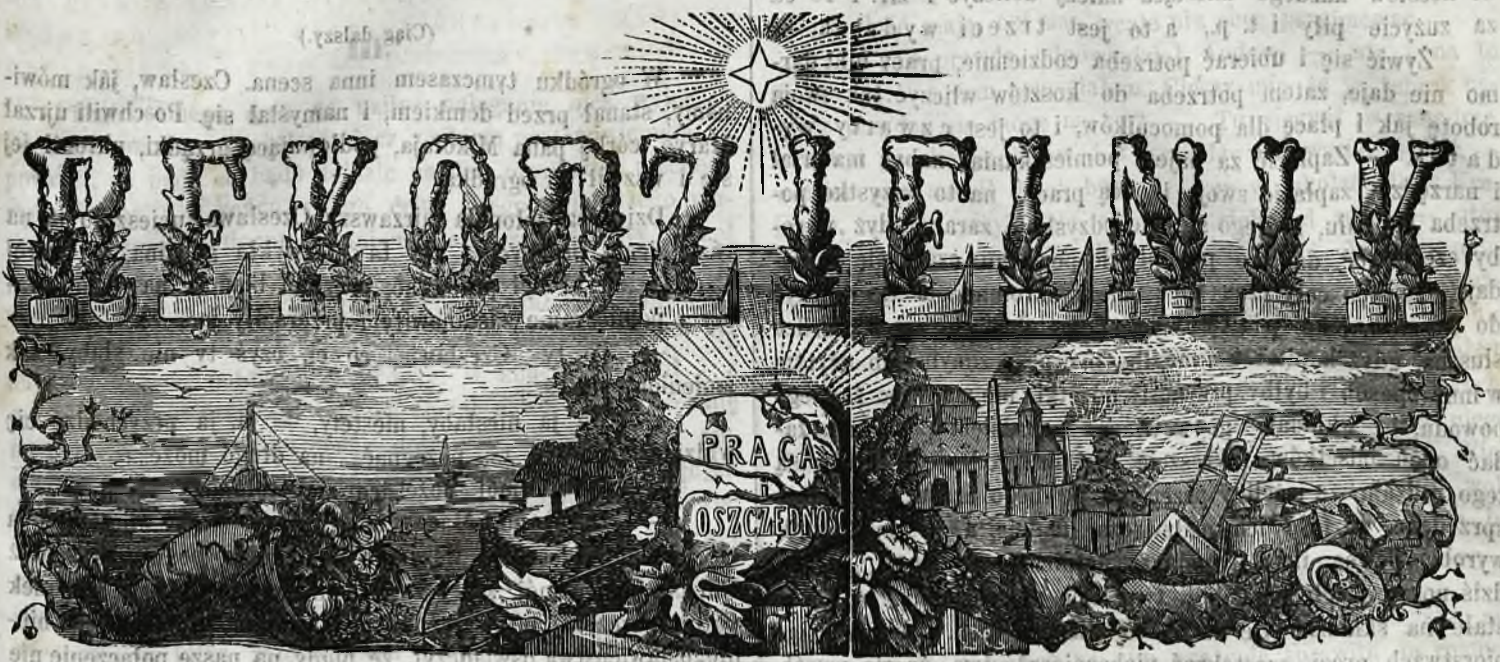
Nr. 10. Lwów, dnia 16. Maja 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedynczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438¼."

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Jak obliczyć, czy przedsiębiorstwo się rentuje?

W przeszłym artykule poznaliśmy, że między innemi pieniądze mają tę własność, że nimi łatwo wyrazić wartość wszelkich rzeczy. Otóż na podstawie tego łatwo obliczyć, czy jakie przedsiębiorstwo się opłaca czy przynosi zysk czy stratę?

Ku temu celowi mamy szczegółowo rozpatrzyć się, jakich kosztów potrzeba, by ten lub ów wyrób został sporządzonym. Najprzód w dzisiejszych stosunkach nie można rozpocząć żadnego przedsiębiorstwa jeśli się nie ma zasobu czyli kapitału, jeżeli ten kapitał nie jest odpowiednim wielkości przedsiębiorstwa, tak n. p. mając tylko 100 złr. można otworzyć skromną pracownię blacharską, przeciwnie tym samym kapitałem nie podobna myśleć o natychmiastowem budowaniu młyna parowego.

Dalej obliczając, czy się przedsiębiorstwo opłaca, nie można brać miary z jednego wyrobu, ale z dłuższego przeciągu czasu. Nietyle bowiem dobre sprzedanie pojedyńczego wyrobu, jak raczej ogólny obrót pieniędzy trzeba brać na uwagę. I tak n. p. przypuśćmy, że ktoś wyrabiałby w odległym miasteczku fortepiany, choćby nawet dobre; ale fortepian to rzecz wcale kosztowna, mało kto ją kupuje, a jak raz kupi, to ma ją na lat kilkanaście, otóż ów rękodzielnik sprzedałby w ciągu roku dwa fortepiany, przypuśćmy zyskałby w ten sposób na każdym 100 złr., choć go robota tylko miesiąc czasu kosztowała; że zaś sprzedał dwa tylko, więc zyskał tylko 200 złr. tymczasem przez resztę miesięcy albo nic nie robił, a więc, też nic nie zarobił, lub przez te miesiące wyrabiał skrzętnie fortepiany, których atoli nie mógł sprzedać, i wtedy włożył w tę robotę wielki kapitał, który mu nawet odsetek, a tem mniej zapłaty za jego pracę nie przynosi. Obok niego mieszka inny rękodzielnik, n. p. stolarz. Na jednej sztuce zarabia 1 lub 2 złr., ale że takich sztuk kilkanaście miesięcznie sprzedaje, więc ma miesięcznie zysku n. p. 30 złr. Tak zyskując każdego miesiąca 30 złr. ma za rok czystego dochodu 360 złr., zatem prawie dwa razy tyle, co ów fabrykant fortepianów, chociaż ten ostatni na sztuce 100 złr. zyskiwał.

Wreszcie i na to uwagę zwróćmy, że pierwsze miesiące po otworzeniu pracowni nie mogą stanowić miary przyszłego powodzenia, gdyż należy najprzód dać się poznać, zyskać sławę uczciwej roboty, w końcu trzeba, żeby się ludzie, jak to mówią, nauczyli chodzić do tej pracowni.

To wszystko dobrze zatrzymując na uwadze, przypatrzmy się z czego składają się koszta każdego wyrobu. Weźmy n. p. pracownię stolarską, kto chce robić sprzęty, musi mieć miejsce, gdzie je będzie robił, czyli lokal na pracownię. Lokal ten musi nająć, i to jest pierwszy wydatek. — Musi mieć materyał, z którego sprzęty będzie robił, zatem musi go kupić, i to jest drugi wydatek. — Musi nabyć naczynie stolarskie. Naczynia te trwają czas dłuższy, ale się zużywają, zatem ażeby majster nie stracił, powinien wiedzieć, jak długo które naczynie potrwa i wartość jego do kosztów produkcyi liczyć. N. p. piła kosztuje 8 złr., a w ciągłej pra-

cy zużyje się w przeciągu n. p. sześciu miesięcy, to wtedy do kosztów każdego miesiąca należy doliczyć 1 złr. i 40 ct. za zużycie piły i t. p., a to jest trzeci wydatek. — Żywić się i ubierać potrzeba codziennie, pracy nikt darmo nie daje, zatem potrzeba do kosztów wliczyć tak swoją robotę jak i płacę dla pomocników, i to jest czwarty wydatek. — Zapłacić za najem pomieszkania, nabyć materjał i narzędzia, zapłacić swoją i obcą pracę, na to wszystko potrzeba kapitału, którego się nie odzyskuje zaraz, gdyż wyroby częstokroć dopiero po upływie pewnego czasu się sprzedają, za ten cały czas więc należy skromne odsetki wliczyć do kosztów jako piąty wydatek. Jest to rzecz bardzo słuszna, gdyż kapitał ten mógłby być pożyczonym lub użytym w inny sposób i byłby przynosił odsetki, nie ma więc żadnego powodu, by wkładając go w własne przedsiębiorstwo nie żądać odeń odsetków. Wreszcie niektóre rodzaje wyrobów są tego rodzaju, że jeżeli w przeciągu pewnego czasu nie zostają sprzedane, wartość ich nadzwyczaj maleje, n. p. kapelusznik wyrobi pewną ilość kapeluszy letnich, tego kroju, jak je dziś noszą, jeżeli mu ich w tym lecie nie rozkupią, to pozostałe na składzie tyle warte, co pilśń na nich. W przedsiębiorstwach grozi częstokroć niebezpieczeństwo, że się wyrób nie uda, n. p. przy bardzo delikatnych rzeźbach, przy fabrykach prochu, wtedy rękodzielnik musi sobie przy każdej sprzedaży odliczać pewną ilość pieniędzy, ażeby mu w ciągu dłuższego czasu pokryły szkodę z nieudania się wyrobu powstałą i to się nazywa częścią zysk. przypadającą rękodzielnikowi za ryzyko, a właściwie należy do ogólnych kosztów produkcyi — tylko rachunek na lata się rozmierza.

Porządny rękodzielnik powinien zatem, jeżeli chce dobrze prowadzić przedsiębiorstwo, robić taki rachunek w pewnych okresach czasu, co miesiąc, co kwartał, co rok, podług tego, jak w jego przedsiębiorstwie kapitał prędzej lub powolniej się obraca. Winien zatem każdy wydatek tak jak wyżej wymieniono sumiennie obliczyć i pojedyńcze wydatki do siebie dodawszy zachować; suma będzie równa kosztom przedsiębiorstwa w tym czasie, czyli rozchodowi. Obok tego powinien postawić cały dochód, t. j. wszystko, co za sprzedane wyroby otrzymał. Jeżeli rozchód jest większy od dochodu. to oczewista strata; jeżeli rozchód i dochód są równe, to wprowdzie nie ma straty, ale też przedsiębiorstwo się nie rentuje; gdyż nie można ulepszać pracowni, nie można nic zaoszczędzić, na przypadek nieprzewidzianej szkody, wreszcie na starość przedsiębiorcy. Jeżeli wreszcie większy jest dochód niż rozchód, wtedy nadwyżka jest czystym dochodem, zyskiem.

Przyjętem jest, że w przedsiębiorstwach dochód bez odtrącenia kosztów, nazywają brutto (z włoska) a dochód czysty netto. — Ale mógłby mi kto zarzucić: Jeżeli tak, to na co każdy wydatek osobno liczyć, kiedy człowiek wie, ile miał pieniędzy, ile wydał, to też wie, jaki był ogólny wydatek, i łatwo mu się obliczyć, czy zyskał, czy stracił. Otóż tak nie jest. Oprócz tego bowiem, że przedsiębiorca mógł pieniądze wydać na coś innego, n. p. dać komuś, użyć na swą rozrywkę i t. p., a więc rachunek taki jest niedokładny, potrzeba także wiedzieć dokładnie, naco i ile wydano pieniędzy, aby poznać przyczyny zysku, lub straty i odpowiednio sobie postąpić.

Duch niezgody.

(Ciąg dalszy.)

W ogródku tymczasem inna scena. Czesław, jak mówiliśmy, stanął przed domkiem, i namyślał się. Po chwili ujrzał Maryę, córkę pana Mikołaja, podlewającą grządki, ukłonił jej się i wszedł do ogródka.

Dziewica spłonęła ujrzawszy Czesława, ucieszyło ją na razie jego przybycie, ale ta niezwykła godzina, o której Czesław zwykł był pracować, przytem bladość na jego twarzy i pomięszanie zastanowiły i przeraziły ją.

— „To ty Czesławie, co ci, czyś ty nie słaby, tak zmieniony jesteś....

— „Nie ja niesłaby, niestety, — ja, ja przychodzę cię widzieć, zobaczyć, i.... pożegnać.... na długo może....

— „Jakto! mój Boże! co się stało?...

— „Daruj mi, Maryo najdroższa, — ty wiesz ile ja cię kocham, wiesz, że wszystko bym tobie poświęcił.... otóż widzisz, ojciec mój, który zawsze niechętnie na nasz stosunek patrzył, wczoraj mi wyraźnie, pod straszną groźbą swego niebłogosławieństwa oświadczył, że nigdy na nasze połączenie nie zezwoli.... Przebacz mi, że smutną ci obwieszczam nowinę — on mi kazał wyjechać — kazał zapomnieć o tobie. Nie, przenigdy! — kazał, ja wyjadę, czyniąc zadość świętej ojcowskiej jego woli, ale ja cię nigdy, nigdy nie zapomnę. Może kiedyś inna nadzieja nam błyśnie.... na teraz wiedz, że ja cię kocham, że nigdy myśli mej o tobie nie zmienię.

— „O Czesławie mój, — tembardziej cię kocham, tobie wielkiem jest słowo ojca... lecz cóż nim powoduje, powiedz mi...

— „Ha! ja sam nie wiem. Jak ci wiadomo, ma do twego ojca jakąś urazę, czy gniew — ale za co dla czego, tego mi nigdy nie wyjawił. To się wszystko może wyjaśni i ułoży kiedyś, ale na dziś to bardzo dla nas smutne. Bądź zdrowa najdroższa.... pomnij, że ja cię nigdy nie zapomnę.... że ja na zawsze twoim....

Łzy mu się puściły z óczu i zatamowały dalsze słowa, pochwycił jej rękę, uścisnął długo przeciągle i wyszedł złamany boleścią.

A ona, dotąd podtrzymywana przytomnością młodzieńca, teraz po jego odejściu w głos zaszlochała. Niczem jej teraz kwiaty i róże, niczem świat piękny, kiedy jego nie ma... pobiegła ku domowi szlochając.... i do łona matki przypadła i tu wyjękła:

— „Mamo, mamo, ja bardzo nieszczęśliwa.

A matka, która całą kochanków rozmowę z okna wysłuchała, ucałowała czoło jej i tuląc rozrzewnioną Maryę, wyrzekła:

Uspokój się dziecię me — to wszystko przeminie — wszystko lepiej będzie.

Lecz jeszcze jednego świadka miała kochanków rozmowa. Za pniem starej rozłożystej lipy, ukryty stał znajomy nasz żebrak — włóczęga Andrzej, i wszystko słyszał. Dopiero po rozejściu się obojga, wysunął się ze swego ukrycia; stanął przed domkiem — dumał chwilę, jakby namyślając się, — wreszcie podniósł rękę i uroczyście krzyż w powietrzu zakreślił, — raz na domek się zwracając, — znowu drugi raz na drogę, którą Czesław pospieszył. On obojgu błogosławił tem cichem ze-

braczym błogosławieństwem — zaszeptał modlitwę i puścił się zwolna w drogę w stronę, którędy Czesław się udał.

III.

Tego samego dnia na usilne naleganie ojca wyjechał Czesław, smutny, zamyślony, lecz z silnem postanowieniem, że powróci, że bądź co bądź dojdzie na dno ojcowskiej niechęci, rozbroi ojca, i w końcu swego celu, swego najmilszego marzenia i szczęścia dopnie. Temi myślami zaprzątnięty jechał pociągiem kolei ku Krakowowie, gdzie się tymczasowo zatrzymać myślał, nie mając chwilowo żadnego stałego planu. Trza nam wiedzieć że on tak jak ojciec, był ślusarzem; — uczył się naprzód u ojca, potem w Krakowie, w końcu powrócił i z ojcem wspólnie pracowali. Ojciec chciał nawet całą pracownię na syna zdać, i samemu będąc dość zamożnym, usunąć się, ale ta sprawa miłości syna stanęła temu w drodze. Więc jak mówimy bez planu jechał Czesław, — stanąwszy w Krakowie; odwiedził dawnych znajomych, rozpatrzył się, i już nawet chciał w nowy stosunek z dawnym swym majstrem wejść, gdyby mu dziwny przypadek był nie przeszkodził.

Oto w kilka zaledwie dni po swym przyjeździe, wychodząc z kościoła Maryackiego, zdało mu się, że u wchodu na uboczu widzi klęczącą znajomą mu postać. Człowiek ten ujrzawszy nawzajem Czesława w tejże chwili przypadł twarzą do ziemi, widno nie chcąc się dać poznać i głośno modlić się począł. Czesław wyszedł z kościoła niepewny i poszedł przez Floryańską ulicę ku plantom. Skoro tylko wyszedł, Andrzej, gdyż to on był, zwolna za nim się powlókł. W zacienionym mocno drzewami miejscu usiadł Czesław, a w krótce potem nadciągnął Andrzej i głośnem „Niech będzie pochwalony“ go przywitał.

— Pan w Krakowie? zapytał Czesław.

— Ot tak, jęknął jakby pomięszany tem zapytaniem Andrzej, — przyszedłem tu; tu mi przecież najmilej jeszcze w tem starym mieście. Wybacz mi pan moją śmiałość, że na wzajem pana zapytam, pan także w Krakowie? ale na co mam pytać. Ot proszę pana, może pan wyśmiejesz żebraka, ale ja poważyłbym się panu jakąś radę udzielić. Widzisz pan, tylko niech to pana nie gniewa, niech się pan nie pyta z kąd wiem, oto pan tu w Krakowie wyraźnie bez celu. Opuściłeś pan zatrudnienie i pracownię własną, nie pytam dla czego, i tu chcesz szukać czegoś, ale ja nie wiem czego.

— „Zkąd wiesz o tem? przerwał zdumiony i zadziwiony Czesław, i wypatrzył się w tajemniczego żebraka. Ten zaś stał spokojny uśmiechnął się, i dalej mówić począł.

— „To już rzecz moja. Niech pana to nie gniewa, że się trochę panem interesuję. Ja panu bardzo wiele winien jestem ot i za to wyratowanie, gdym tonął, i za poczciwe słowa, i.... za wiele, bardzo wiele. Otóż wiesz pan, że nie zawsze byłem żebrakiem, więc nie zdziwi pana co powiem. Pan tu w Krakowie nie masz co robić. Gdybyś powrócił, ale nie.... nie mogę.... to jest pan nie możesz, lub nie powinieneś. A więc trza panu skorzystać z tego czasu. Jabym panu radził jechać do Wiednia. Tam postarać się, a może to i nie tak trudno, o wstąpienie do fabryki kas ogniotrwałych, do oddziału ślusarzy — skorzystałbyś pan nie jedno, nauczył się....

Czesław zadziwiony popatrzył na żebraka, — ta myśl rzucona przez niego podobała mu się, zajęła go.

„Ale, tam nie przyjmą tak łatwo Polaka, oni tam swoich dość mają, oni nas wcale nie chcą przyjmować.

— „To prawda, odpowiedział Andrzej — ale i na to mam radę, i o tem pomyślałem. Cieszy mię, że ja żebrak nędzarz przydać się mogę na co.“ — Tu sięgnął w zanadrze, wydobył paczkę papierów, i z pomiędzy nich wyciągnął list, — widzisz pan, mówił dalej, będąc jeszcze w szkołach tu w Krakowie, miałem przyjaciela, ale przyjaciela od serca — otóż ten mając rodzinę we Wiedniu, tam osiadł; i zbiegiem okoliczności jest obecnie wspólnikiem w fabryce kas panów Wertheim i Spółka. Przez cały czas pisywaliśmy do siebie; on nie wie o mojem upokorzeniu, o mojej nędzy, — ja nie śmiałem mu wyznać, on myśli dotąd, że ja równie jemu w dostatkach, na stanowisku — on kocha mię jak dawniej. Oto do niego dam panu list, dla mnie on wszystko panu zrobi. — Więc jakżeż, namyśl się pan, — tu masz, zostawiam ci do woli użyć go lub nie, Żegnam pana i szczęścia na drogę — ba już widzę, że pojedziesz.

Odszedł i w krótce znikł między drzewami.

Czesław pozostał sam z listem Andrzeja. Zamyślił się mocno, bo też i dziwne na nim wrażenie sprawiła ta rozmowa i całe wystąpienie Andrzeja.

— „Zkąd on się znalazł w Krakowie, mówił Czesław do siebie, ja tu ledwie od dni kilku, a on już dokładnie o mnie uwiadomiony. Cóż za powód ma mną się interesować. Wreszcie cóż robić, myśl jego niezła — kto wie może i warto ją usłuchać....

Tak dumał Czesław, a wynik jego dumań był, że postanowił usłuchać rady Andrzeja i pojechać do Wiednia. Wrócił do domu, napisał do ojca list pożegnawczy, w którym mu o swym zamiarze doniósł, spakował swe ruchomości i na drugi dzień wyjechał pociągiem kolejowym do Wiednia. — Z wagonu wyjrzał na odjezdnem, chcąc raz jeszcze obaczyć stary gród nasz Kraków, i tu zdało mu się widzieć znowu twarz Andrzeja....

IV.

Pozostawmy teraz chwilę Czesława, jadącego do Wiednia, a wróćmy do miasteczka, gdzie pod jego niebytność różne zaszły rzeczy.

I tak przypadkiem w piwiarni zeszli się p. Pankiewicz ze Złotnickim. Nieraz w tem miejscu się schodzili, ale nigdy jeden do drugiego słowa nie przemówił, teraz od wyjazdu Czesława pierwszy raz się zetknęli. Pankiewicz wcale nie rozumiał urazy Złotnickiego, a ostatnie wystąpienie tegoż i wyjazd Czesława oburzyły go mocno. To też ujrzawszy wchodzącego Złotnickiego, zakipiał gniewem, ale wnet się pohamował, przystąpił do niego i rzekł;

— „Panie Złotnicki, prosiłbym pana na kilka słów.

— Jakto, poco? ja z panem nie mam nic do mówienia odbąknął Złotnicki, i groźnie spojrzał na mówiącego.

— „Parę słów tylko, chciałbym pana spytać tylko, rzekł tonem, ile możności spokojnym Pankiewicz, o przyczynę gniewu pańskiego do mnie. Dotąd tego nie zgadłem, ale teraz wiadomo panu, dlaczego oto pytam. Prosiłbym bardzo pana wyjaśnienie.

— „O wyjaśnienie, o przyczyny — i pan masz tyle podłości jeszcze w sobie, dziś do mnie ze śmiałem czołem przystąpić i o przyczynę pytać, jakby niewinny jaki, jakby nigdy nic....

— „Panie Złotnicki, nie unoś się pan, zniosłem to. coś mi dopiero powiedział, choć Bóg mi świadkiem, nie wiem za co te przymówki — dla dziecka mego to zniosłem — ostatni raz cię proszę, wytłumacz mi, co chcesz odemnie, za co....

— „Za co?! wrzasnął Złotnicki i powstał z krzesła. — Za co?! pytasz mię.... ha przypomnij sobie — za wszystkie nieszczęścia moje — przez twą podłość — ha... za wszystko... i ty śmiesz mię pytać: za co? precz mi z oczu, idź, bo ja cię znieść nie mogę, podły, nikczemny... zdrajca...

— „Czekaj łotrze. te słowa darmo ci nie ujdą, krzyczał nawzajem Pankiewicz, krwią mi za tą zniewagę zapłacisz — i rzucił się — lecz przedtem już Złotnicki wyszedł, a przyjaciele nadbiegli na hałas powstrzymali rozwścieklonego gniewem Pankiewicza, i zaczęli go uspokajać. Wszyscy znali obydwóch, widzieli, że się unikają, lecz nie znali powodu. — O Pankiewicza uczciwości i prawości, aż nadto byli przekonani, to też wytłumaczyć sobie nie mogli słów Złotnickiego. Wspólnie zgodzili się, że tu musi jakieś straszne zachodzić nieporozumienie. Pankiewicz był niepocieszony. — Wszystko, mówił, niczem. nazwał mię podłym. nikczemnym, znacie mię i wiecie. co o mnie sądzić, ale to ostatnie słowo — on mię nazwał zdrajcą, ha to okropnie — teraz nie wiem, gdzie twarz moją ukryć — każdy palcem mię wskaże, i powie zdrajca....

Pocieszali go przyjaciele, ale niewiele ta ich pociecha na niego wpłynęła. Pod tym niewypowiedzianym niewytłumaczonym, okropnym zarzutem, zwiesił głowę, i cały się oddał czarym myślom. Odprowadzono go do domu, ale i tu dla niego ni w słowach żony, ni córki, nie było pociechy. Ten domek tak miły mu przedtem, tak wesoły, teraz mu obrzydł, całe szczęście znikło mu. Jedna trapiąca myśl, że na nim podejrzenie o zdradę cięży, owładnęła nim zupełnie, i zbezwładniła go.

W parę dni dopiero na usilne naleganie żony i córki, wyjawił im swą scenę z Złotnickim. I one zarówno nic mu nie mogły wytłumaczyć. Marya strasznie się wzruszyła, bo zobaczyła całą bezdenność tej przepaści, co między nią a Czesławem się rozwarła. Posmutniało dziewcze niesłychanie, twarzyczka jej pobladła — bo ona nie widziała ratunku, ona czuła, że już na zawsze dla niej Czesław stracony.

Jedną tylko krótką, przelotną chwilę obudzonej nadziei miała Marya. Było to jakoś w niedzielę. Smutna i zamyślona siedziała nad wieczorem w znanej nam altanie przed domem, W tem głośne: „Niech będzie pochwalony!“ wyrwało ją z zadumy. Podniosła głowę i ujrzała wyniosłą postać Andrzeja.

(D. c. n.)

---

† Prawo zmowy.

Na wniosek posła Rosera, wysadziła wiedeńska Rada państwa komisyę, która miała się zająć zbadaniem obecnego położenia licznej klasy robotniczej, i przedłożyć projekta do praw, któreby dobrobyt tej klasy mogły polepszyć.

Licznie zachodzące petycye niemieckich robotników z Wiednia, Lincu, Gracu i Pragi domagały i domagają się przedewszystkiem: zmniejszenia liczby godzin roboczych, nieprzypuszczania dzieci do robót fabrycznych, najbardziej zaś prawa dozwalającego zmowy. Najważniejszem z tych żądań jest niezawodnie prawo wolnej zmowy. Do dziś dnia prawa austryackie zakazują takich zmów i tak §. 77 ustawy przemysłowej z dnia 20. grudnia 1859 postanawia: „Pomocnikom (czeladzi) zakazuje się umawiać się między sobą, aby wspólnym odmawianiem roboty, lub innemi środkami wymuszać na słuszbodawcach pewne warunki.“ — Ten sam §. odwołuje się na prawo karne, które w §. 481 zalicza zmowy czy to między młodzią, czy to między majstrami do przestępstw i karze je karami pieniężnemi, lub też aresztem od kilku dni do kilku tygodni.

Daremnie szukamy za słusznemi powodami, które skłoniły prawodawstwo austryackie do wydania zakazu zmowy, do zaliczenia jej między przestępstwa, powodów takich nigdzie nie widzimy. Jeśli cesarstwo austryackie chce być państwem konstytucyjnem za jakie go niemieccy ministrowie tak chętnie ogłaszają, to musi przyznać prawo wolnej zmowy. — Pojedyńczy czeladnik może każdej chwili żądać od swego majstra podwyższenia płacy, lub zmniejszenia liczby godzin roboczych, tak samo wolno znowu żądać pojedyńczemu majstrowi od swych czeladników, by przystali na mniejszą pracę lub na większą ilość godzin roboczych, strona zaś, która na taką zmianę przystać nie chce czy nie może, ma prawo uważać dotychczasową umowę za rozwiązaną i udać się gdzie indziej. Co wolno jednemu czeladnikowi lub jednemu majstrowi, dlaczego nie ma być dozwolonem wszystkim razem czeladnikom lub majstrom. Dopóki tego nie będzie, to owa równość w obliczu prawa, którą Niemcy uchwalili w ustawach zasadniczych, o której tylko piszą i mówią, będzie tylko urojoną, a ciągle obowiązujące ustawy zakazujące zmowy, będą jednym dowodem więcej, jak ogromna zachodzi w Austryi różnica między teoryą a praktyką, i jak nam jeszcze daleko do takiej konstytucyjnej wolności, jak w Anglii.

Władza rządowa tam tylko winna wkraczać, gdzie bez jej wdania się jeden lub kilku obywateli państwa byłoby pokrzywdzonych, wychodząc z tego stanowiska państwo prawdziwie konstytucyjne, jak Anglia, Szwajcarya, Włochy, nie zakazują zmowy, bo zmowa sama w sobie nie narusza niczyje prawa, nie krzywdzi nikogo. Zdarza się jednakże czasem, że wskutek zmowy powstają rozruchy, otóż wtedy, ale tylko wtedy, jeśli powstaną rozruchy winna władza rządowa wdać się w tę sprawę. I tak n. p. w Londynie część czeladzi krawieckiej zrobiła ostatniemi czasy zmowę i żądała podwyższenia płacy, rząd się wcale w to nie mięszał i wiele warsztatów stało opuszczonych. Kiedy jednak zmówieni robotnicy krawieccy zaczęli bić i rozpędzać tych czeladników, którzy nie należąc do zmowy, pracowała w swych warsztatach, wtedy wystąpiła policya i aresztowali kilku burzycieli spokoju publicznego. „Wolno wam“, mówiła angielska policya do zmówionych czeladników, „robić zmowę, nie wolno jednak środkami gwałtownemi przymuszać innych, by do waszej zmowy przystępowali.“ Tak winien postępować każdy rząd, który chce się zwać konstytucyjnym. —

Komisya, wysadzona przez Radę państwa na wniosek posła Rosera, obradowała dłuższy czas, bo aż prawie półroku nad temi żądaniami robotników. Najgorętsze rozprawy odbywały się nad tem, czy liczbę godzin roboczych należy zmniejszyć, i czy należy uznać wolność zmowy. Na koniec uchwaliła komisya niektóre wnioski, które mają przyjść pod rozprawy pełnej Rady państwa. Posiedzenia Rady państwa kończą się jednak z dniem 15. maja. zdaje się więc, że wnioski dotyczące robotników nie przyjdą na porządek dzienny.

Utrzymują niektórzy, a być to bardzo łatwo może, że większość niemiecka w Radzie państwa, która przeważnie składa się z właścicieli wielkich fabryk, radaby jak najdłużej utrzymać obowiązujące obecnie prawo, tadaby nie dopuścić wolności zmowy, aby tym sposobem mieć jak najdłużej możliwość zmuszania robotników do jak najtańszej pracy. Jeśli tak jest, to dla naszych robotników, niech to będzie tylko jednym dowodem więcej, że słuszne ich prawa najlepiej zostaną osądzone przez nasz sejm krajowy, że więc głównie chodzić nam powinno oto, by prawa stanowił nasz sejm, a nie Rada państwa. Skoro to osiągniemy, to z pewnością § 77 ustawy przemysłowej i §. 481 prawa karnego zostaną uchylone, a nasi czeladnicy i majstrowie będą mieli wolne prawo zmowy.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Wykaz miesięczny Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich od zawiązania dnia 21. marca 1869 do 30. kwietnia 1869. Członków rzeczywistych z końcem kwietnia 1869, 203. Stan majątkowy Stowarzyszenia jest następujący:

a) Fundusz zaliczkowy: do tego funduszu wpłynęło z kwot zaoszczędzonych 154 złr. 70 ct.

b) Fundusz inwalidów, wdów i sierót: od członków rzeczywistych z tygodniowych wkładek po 2 centy tygodniowo, 24 złr. 72 ct.

Od członków honorowych dary, którzy raczyli wesprzyć to Stowarzyszenie jako to: hr. Włodz. Russocki 10. złr., dr. Józef Koliszer 5 złr., dr. Juliusz Koliszer 5 złr., dr. H. Jasieński 5 złr., dr. Kociatkiewicz 2 złr., pp Miecz. Darowski 5 złr., J. Dobrzański. 5 złr., K. Ujejski 5 złr., K. Wild 2 złr., L. Pirożyński 4 złr., K. Piller 5 złr., F. Piątkowski 5 złr., Jan Wieczyński 20 złr., W. Baurowicz 5 złr., M. Poremba 5 złr., J. Rischer 5 złr., E. Breuer 5 złr., A. Chiliński 5 złr., A Aleksandrowicz 4 złr., ks. K. Sarnicki 2 złr., ks. M. Formanios 2 złr., p. M. Gołębiów 1 złr., 50 ct. Razem 110 zł. 50 ct.

c) Fundusz rezerwowy: Taksa wpisowa od członków rzeczywistych 133 złr. 75 ct. — Członkowie honorowi wyraźnie na pierwsze urządzenie przeznaczyli: pp. W. Baurowicz 5 złr., F. Piątkowski 5 złr., K. Kropiowski 1 złr., 50 ct., K. Matlas 1 złr. — 12 złr., 50 ct.

Z rozprzedaży książeczek zaliczkowych i statutów 19 złr. 52 ct.

Książeczka kasy oszczędności l. 8.570 z dnia 17. czerwca 1862 zebrane pieniądze na ten cel Stowarzyszenia 391 złr. 60 cnt.

Druga książeczka kasy oszczędności l. 2022 z. d. 17. marca 1868, 142 złr.

Darowizna jednej oblig. indemnizacyjnej w nominalnej wartości 100 złr., złożonej w Stowarzyszeniu wzajemnej popomocy samodzielnych rękodzielników mieszczan lwowskich— ogółem dochód 989 złr. 59 ct.

Wydatki na wszelkie potrzeby administracyjne i na urządzenie biura i różne pomniejsze wydatki 215 złr. 72 ct.

Pozostaje w kasie 773 złr. 87 ct.

Z której to sumy uchwalono na posiedzeniu wydziałowym z dnia 30. kwietnia wziąść 300 złr. w. a. na udzielanie pożyczek rzeczywistym członkom w potrzebie zostającym.

Franciszek Schütz, kontrolor. *August Mayer*, dyrektor. *Józef Starak*, skarbnik.
Klemens Huczkowski, sekretarz.

Powyższe Stowarzyszenie, istniejące dopiero od kilku tygodni, rozdało już 30 dziesięcioreńskowych pożyczek. — Praktyczność jego okazała się więc już w samym początku. Dotychczas liczy ono jeszcze bardzo mało, bo tylko dwieście i kilka członków. Jak na Lwów, gdzie pracuje 5.000 czeladzi, jestto bez wątpienia bardzo mała liczba, bo nawet nie dwudziesta część. Mamy jednak nadzieję, że czeladź poznawszy korzyści, jakie przynosi to Stowarzyszenie, przystąpi daleko liczniej.

Odkrycia i wynalazki.

Zabezpieczenie drzewa przy budowlach gospodarskich. *Gazeta Rolnicza*, wychodząca w północnych Niemczech podaje wiadomość o powłoce, która zwłaszcza przy drzewie nieheblowanem bardzo korzystnie użytą być może i szczególniej poleconą. Powłoka ta ma tę zaletę, że jest o wiele tańszą od farby olejnej, która na drzewie nieheblowanem z powodu wielkich kosztów jest niepraktyczną, zresztą jest trwalszą i lepiej zabezpiecza drzewo od wpływów atmosfery. Powleczenie to wszelkich wiązań drewnianych i drzwi przy budynku z pruskiego murn długim 40 stóp, wynosi 2—3 talary. Przyrządza się ona w następujący sposób: 16 łutów witryolu żelaznego rozpuszcza się w 8 kwartach wody, prócz tego dodaje się 12 kwart wody, następnie 12 łutów miałko sproszkowanej żywicy. i mięsza się tak długo, żeby żywica pływała po powierzchni wody i stała się łykowatą. Mięszanie to odbywa się nad ogniem; gdy się płyn mocno zagotuje, dodaje się przy ciągłem mięszaniu sypiąc po trosze $2\frac{1}{2}$ funta farby czerwonej angielskiej, lub też innej podług upodobania, następnie $1\frac{2}{3}$ funta mąki żytniej i kwaterkę smoły lub lnianego oleju. Mąkę żytnią należy pierwej w wodzie rozrobić, by zapobiedz tworzeniu się grudek. Zamiast żywicy można także użyć kalafonii. Ważnem to jest, by ta powłoka gorąco była smarowaną na drzewo.

Sposób przedłużenia trwałości drzewa. Przy wielu kolejach żelaznych Północnej Ameryki, by drzewo użyte na progi jako też do budowy mostów przeznaczone trwalszem uczynić, przyrządzają go w następujący sposób: W żelazny cylinder długości 75' a średnicy stóp 5, wkłada się do 300

sztuk drzewa, następnie zamknąwszy szczelnie cylinder, rozrzedza się w nim powietrze za pomocą pomp powietrznych, przezco się drzewo powietrza i soku pozbawia. W powstałe ztąd w drzewie pory za pomocą ciśnienia powietrza wstępuje chlorek cynku, tak że drzewo zupełnie zostaje nim nasycone. Tym sposobem używając machin parowych w przeciągu 24 godzin, można 1.200 sztuk drzewa nasycić.

Skuteczny środek przeciw rdzewieniu żelaza i stali okazuje się od niedawna w handlu, a działa szczególniej dobrze na części machin, na zamki, ostrza pałaszy i t. p. Składa się on według Bottchera z rozczynu białego wosku w olejku terpentynowym. Przedmioty, mające być od rdzy zabezpieczone, powleka się cieńką warstwą tej mięszaniny, a następnie trąc szmatką lnianą, nadaje się żelazu lub stali polor. Okazało się korzystnem dodanie do tej mięszaniny kalafonii, która ochrania żelazo jeszcze skuteczniej. Do przyrządzenia tej mięszaniny bierze się 2 funty wosku białego lub żółtego, $3^3/_8$ olejku terpentynowego i $^1/_8$ proszku kalafonii. — Wosk kraje się w kawałki i polewa się częścią olejku terpentynowego, mięszając przytem bezustannie, by powstała jednostajna masa, podobnie rozczynia się proszek kalafonii; mięsza się następnie rozpuszczony wosk z rozczynem kalafonii, powstałe ztąd woskowe ciasto przechowuje się w szczelnie zamkniętem naczyniu.

Elastyczne podstawy kowadłowe. Przy tych pniakach pomysłu Ch. Wolfa w Memmingen podług rękodzielniczej gazety zuryckiej, materjał elastyczny stanowi słoma zwyczajna w warkocz spleciona i w celu odjęcia jéj zwykłej sprężystości, stosownie chemicznie przyrządzona. Warkocze te spiralnie zwinięte tworzą dwa próżne wewnątrz cylindry, umieszczone w szczelnie zamkniętym owalnym płaszczu żelaznym na desce średniej grubości służący za dno, z wierzchu drugą deską przykryty. Całe to urządzenie bardzo zwięzłe waży zaledwie 60 funtów, zatem łatwo przenośne; poduszki te słomiane silnie zbudowane prawdopodobnie zachowują swoją elastyczność i długo trwają. To pewna że dla kowali tak przyrządzone kowadła są bardzo użyteczne szczególniej dla tego, że osłabiając siłę odbicia, dozwalają spożytkować całą siłę robotnika i chronią narząd od zepsucia. Przyrząd ten da się także zastosować i do innych rękodzieł i zatrudnień jako to dla złotników, blacharzy i tp., zresztą przy wszelkich kowadłach po wyższych piątrach, aby budynków nie wstrząsać i mieszkańców nie niepokoić.

Ważne dla drukarzy i fabrykantów machin. — W Nowym Jorku Martin Imbech wynalazł prasę drukarską odbijającą po obydwóch stronach papieru jednocześnie. Zręcznie obmyślany mechanizm podkłada formy, drugi nakłada farbę, a wszystkie prawie części wprawia w ruch jedno zębate wrzeciono. Walce z farbą przechodzą po formie po każdym odbiciu. Mechanizm czerniący jest prawie taki sam, jak przy dotychczasowych prasach. Wynalazca wiele na to uważał, aby prasa przy dłuższem użyciu niełatwo się psuła.

Do utwierdzenia żelaza w kamieniu wynalazł prof. Artus w Jenie masę twardniącą doskonale w przeciągu 48 godzin, która już liczne próby, na wielki rozmiar czynione, wytrzymała. Jest to mięszanina z 5 części cementu portlandzkiego, 2 części piasku, 1 części miałko sproszkowanego, upalonego (lecz nie gaszonego) wapna, rozrobionego gęsto z wodą. Najprzód mięsza się 5 części cementu portlandzkiego z jedną częścią miałkiego palonego wapna, dodaje się do tego 2 części piasku, mięsza się go dobrze z pomienionemi dwoma artykułami, dodaje się nakoniec jedną część gąszczu wapiennego, a w końcu dolewa tyle szkła wodnego (ciężaru gatunkowego 1,20), żeby z tego powstała gęstawa masa. Masę tę potem zwyczajnym sposobem nakłada się kielnią w otwór przy żelaznej sztuce, osadzić się mającej, skropiwszy wprzód pomieniony otwór, równie jak tę część żelaza, która przykutą być ma, rozczynem szkła wodnego.

Garbarstwo. Wiederhold w gazecie przemysłowej kurheskiej, zwraca uwagę, że w garbarstwie zamiast tranu i degrasu, można ze skutkiem użyć ciężkiego oleju skalnego.

Sposób nadania większej mocy garbowanym skórom. Aby skórom już należycie wyprawionym nadać jeszcze większą moc i trwałość, zanim na właściwy użytek obrócone będą, zaleca Bassano i Beaudet następujące postępowanie. Przedewszystkiem skóry muszą już poprzednio być dobrze osiąknięte i nic wody nie zawierać. Gdyby były zbyt suche, potrzeba je zanurzać w silnym rozczynie garbnika, aby nim dobrze przesiąkłe, a następnie ociekły. Taki dopiero skóry kładzie się do łaźni, która się składa z $^9/_{10}$ gelatyny i $^1/_{10}$ gliceryny rozpuszczonych i dobrze wymięszanych — do tego dodaje się 4% białka, otrzymanego z odpadku skór i zwierzęcych wnętrzności. Gęstość tej mięszaniny miarkuje się według zbitości i twardości skór. Zarazem dodaje się jeszcze w małych ilościach obojętnych rozczynów ołowiu, cynku lub cyny. Mięszanina ta musi być obojętną, niekwaśną i zawierać 10° próby Beaumego. Po kilkunastu godzinach ciągle mięszając, skóry naciągają zupełnie tym płynem i są gotowe do użycia.

G. P.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Pogrzeb burmistrza. Dnia 4. b. m. odbył się pogrzeb burmistrza miasta Lwowa Franciszka Kroebla. S. p. burmistrz był powszechnie szanowany i lubiony, a choć urzędnik dobrym był Polakiem i dbałym o dobro miasta, to też ludność lwowska zebrała się nader licznie, aby mu oddać tą ostatnią usługę. Trumnę niosła młodzież, za nią postępowała rada miejska, wydział krajowy, urzędnicy sądowi i polityczni, kilku z wyższej wojskowości, nakoniec nieprzeliczone tłumy ludu. Kraków był na tym smutnym obrzędzie reprezentowanym przez wiceburmistrza Pana Strzeleckiego i jednego radnego. Niewiedzieć kto zajmie opróżnione miejsce burmistrza, jedni utrzymują, że rząd niebędzie je obsadzał jeszcze teraz, inni znów utrzymują, że burmistrzem zostanie pan Gniewosz urzędnik w namiestnictwie i poseł na sejm krajowy.

Proces Neczyperowicza. Powszechną teraz uwagę zajmuje ostateczna rozprawa w procesie toczącym się przeciw temu znanemu dowódcy bandy rabusiów, — oskarżonemu o liczne rabunki popełniane w latach 1865 i 1866. Oskarżonych jest kilkunastu, gdyż większa część pouciekała do Rosyi, których rząd moskiewski uwięził za kradzieże już tam popełniane. Świadków jest kilkadziesięciu i rozprawa będzie się toczyć przez kilka ty-

godni. Oskarzeni zapierają się dotychczas wszystkiego i dosyć dobrze i przytomnie odpowiadają na liczne pytania sędziów, których jest pięciu, pod przewodnictwem radcy sądu wyższego p. Ortyńskiego.

Wyczytaliśmy w niemieckich dziennikach, doniesienie, że w Wiedniu skonfiskowała policya jednemu wieśniakowi z Galicyi około **sto słowików** przywiezionych z Galicyi i puściła je na wolność. Trzeba już być bardzo złym człowiekiem, aby nie szukając uczciwego zarobku, tych leśnych spiewaków w takiej ilości za granicę wywozić. I tak mało ich mamy, a jeżeli tak dalej pójdzie, to spodziewać się można, że niedługo lasy nasze stracą zupełnie tych miłych mieszkańców.

Rzadka starość. W Paryżu na wystawie obrazów znajduje się obraz malowany przez hr. Waldecka. Człowiek ten jak powiada „zaczyna się już starzeć" gdyż ma 104 lat. W rewolucyi francuzkiej wybuchłej w r. 1789 grał on już czynną rolę. Później służył wojskowo i jako taki odbył prawie wszystkie wyprawy z cesarzem Napoleonem. Po upadku Napoleona zwiedził pośród rozmaitych przygód prawie wszystkie części ziemi. W 84. roku ożenił się powtórnie i z tego małżeństwa ma 18. letniego syna, który ma być bardzo do niego podobny, gdy tymczasem najstarszy jego syn już zmarły, miałby teraz 85 lat.

Morderstwo. Dzienniki wiedeńskie donoszą o morderstwie jakie popełniono na młodej służącej koło miasteczka Nimwegen. Służyła ona u jednego wieśniaka, który znany był ze swojej wielkiej pobożności. Jednego razu postawiła na loteryę i wygrała jakąś nie wielką sumę, po którą poszła do miasta. Odebrawszy pieniądze porobiła sobie sprawunki, a wieczorem wracała do domu. Ponieważ zaś droga prowadziła przez las, przeto ofiarowała jednemu żandarmowi, jakieś wynagrodzenie aby ją odprowadził. Kiedy już dochodzili do domu, oświadczyła żandarmowi, że może już wrócić, gdyż tutaj nie ma obawy, co też żandarm zrobił. Lecz zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy usłyszał krzyk właśnie w tej stronie, w której znajdowała się dziewczyna. Wrócił się więc, i znalazł ją nieżywą przebitą nożem. Przytomny żandarm wyjął nóż, otarł go starannie i poszedł z nim do obok stojącego domu, w którym jak się później pokazało mieszkał pan tej służący. Na dziedzińcu spotkał chłopca, którego zapytał czy zna ten nóż. Chłopiec nie wiedząc o niczem powiedział, że to jest ich nóż kuchenny. To samo powiedziała matka, która gniewała się jeszcze na chłopca dla czego nóż wyniósł z domu. Nato wszedł ojciec. Skoro ujrzał nóż w ręku żandarma rzucił się na niego i chciał go przebić, ten jednak silnie zbudowany związał go natychmiast i odstawił do sądu. — Tak więc, mała suma pieniędzy spowodowała znanego pobożnisia do morderstwa.

Szybkojazd czyli Velociped wszystkich teraz zajmuje, każde większe miasto ma już takie szybkojazdy, które uwijają się po ulicach. Paryż, London, Berlin i Wiedeń zapełnione temi wózkami, i w naszym Lwowie pojawiło się ostatnemi czasy kilka takich szybkojazdów, tylko że ci, którzy niemi kierują nie są zbyt wprawni. Zostały one wynalezione w Ameryce, gdzie się z nadzwyczajną szybkością rozpowszechniły. W Nowym Jorku, uwija się po ulicach miasta 5.000 tych, jak ich Amerykanie nazywają koni przyszłości, założono nawet osobne szkoły, gdzie od rana do późnej nocy uczą sztuki jeżdżenia na szybkojazdach. Szybkojazdy te są trojakiego rodzaju: na jednym kole, na dwóch i na trzech kołach. Pierwszy bieży najszybciej, ostatni zaś t. j. na trzech kołach jest najbezpieczniejszy, bo się nie przewraca. Poruszaniem nóg nadaje jezdziec ruch kołom, który daleko jest prędszy jak ruch kół u woza ciągnionego przez konie. — We Lwowie można się uczyć jazdy na szybkojazdzie w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokoł."

Długi sen. Dnia 12. marca b. r. umarł w Paryżu człowiek który od 7. września roku 1868 spał snem nieprzerwanym. — Dziwnem jest przy tem to, że nie umarł on z powodu tak długiego snu, lecz na zwykłe zapalenie płuc. Żywność wpuszczano mu nosem, gdyż usta miał on zamknięte. Na kilka godzin przed śmiercią otworzył oczy i przemówił kilka słów po włosku. Wypadki tak długiego snu trafiają się dość często, jednak powody tej choroby nie są jeszcze dokładnie wyjaśnione, zdaje się że pochodzi ona ze słabości nerwów, chociaż mimochodem powiedziawszy, lekarze na nerwy wszystko składają co nie można inaczej wytłumaczyć. —

Wróble w Włoszech. W żadnym kraju nie są wróble w takiem poszanowaniu jak we Włoszech. Włościanie tamtejsi robią umyślnie w ścianach swych domów otwory, a po polach budują umyślnie wierzyczki okryte siecią otworów, które tylko na gniazda dla wróbli są przeznaczne. Wielka ta troskliwość pochodzi ztąd, że dawniej wygubiono je do szczęta, gdyż mniemano, że są one szkodliwe dla zasiewów. Teraz ale przekonano się, że one są bardzo pożyteczne, ponieważ wielką ilość szkodliwych owadów zjadają. U nas chwała Bogu nie potrzebujemy się obawiać wygubienia tych szarych krzykaczy, jednak powinno by ustać prześladowanie i bezużyteczne zabijanie tych ptaków, zwłaszcza kiedy tak są pożyteczne.

Fałszerz banknotów. W Peszcie schwytano przed miesiącem fałszerza w osobie dra. medycyny. Ponieważ nie umiał rysować, przeto radził sobie w ten sposób, iż n. p. banknot pięcioreńskowy rozcinał na 4 części, każdą z tych części przylepiał do kawałka zwykłego cienkiego papieru. Potem składał ten papier tak, że prawdziwy kawałek piątki był na wierzchu. Tym sposobem za jedną piątkę otrzymał 20 zlr. —

Niespodzianka. Między podarunkami kosztownemi, które otrzymał papież, znajdowała się bardzo elegancka skrzyneczka, w której były fotografie dwóch niedawno w Rzymie na rusztowaniu straconych przestępców politycznych. Można sobie wyobrazić, jak przykre wrażenie uczynił dar ten w całym otoczeniu papieża Policya śledzi daremnie za sprawcą. —

Obrzęd pogrzebowy u kałmuków dońskich. Doński *Wiestnik* podaje następujące ciekawe szczegóły pogrzebu zmarłego bakszy kałmuków dońskich. Od chwili śmierci do pogrzebu upłynęło około sześć dób, w ciągu którego czasu obnoszono ciało po wszystkich miejscach, w których najczęściej przebywał nieboszczyk. Szóstego dnia wystawiono na placu rodzaj pieca z gliny z miechami z czterych stron, urządzonego w ten sposób, że głowa trupa na wierzchu pieca sparta była na żelaznej podstawie, a nogi spadały na ułożony wewnątrz pieca stos suchego drzewa. Po zwykłych modłach, lama (najstarszy kapłan) podpalił stos i trup zgorzał bardzo prędko. Poczem piec okryto z wszystkich stron kocami, ażeby nie przepadła najmniejsza cząstka popiołu, z którego następnie zrobiona będzie statua i postawioną w osobnym lokalu w ich klasztorze. Ruchomości zmarłego przedawano przez licytacyę, za które kałmucy płacili bajeczny ceny. Tak n. p. za mały nóż wartości 50 kopijek (85 ct. a. w.) zapłacono 18 rubli (30 zlr w. a. za parę zwyczajnych pończoch płacono 20 rubli. Nowy baksza obrany będzie przez głosowanie powszechne i potwierdzony przez naczelnika wojskowego.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Dnia 15. b. m. zamkniętą zostanie sesya Rady państwa. Podług ostatnich doniesień rezolucya sejmu galicyjskiego nie zostanie przedłożoną Radzie państwa do rozpraw bieżącej kadencyi, a to ztej przyczyny, że jak się wyraził prezes Rady państwa Dr. Kaiserfeld, za mało już pozostaje czasu do traktowania, tak ważnej kwestyi. Poseł Grocholski dwa razy pytał się na posiedzeniu Rady państwa przewodniczącego, kiedy przed-

ożoną zostanie Izbie rezolucya naszego sejmu, prezes zawsze odpowiadał, że w tych dniach, aż tu naraz ten sam prezes daje do wiadomości posłom, że wszystkie ważniejsze sprawy odłożone zostaną do przyszłej kadencyi, bo to uwłaczałoby godności Izby, gdyby je załatwiono bez dostatecznego namysłu i rozpoznania. Mimo tego wszystkiego delegacya nasza ciągle pozostaje w Wiedniu i wcale Rady państwa nie myśli porzucić, najbardziej przemawia za pozostaniem w Radzie Pan Ziemiałkowski Golejewski i Czajkowski,ich wpływowi udało się także nakłonić posłów włościańskich do głosowania na posiedzeniu koła poselskiego za zostaniem w Radzie państwa. Wrócą więc znów z niczem posłowie nasi i przywiozą nam tylko same dla kraju uciążliwe ustawy, jako to: ustawę wojskową, ustawę o obronie krajowej, podwyższenie podatków i ustawę szkolną, która podda szkoły nasze pod zarząd Niemców, a wszystkiemu temu nikt inny nie winien tylko panowie delegaci, którzy lepiej doglądali własnych interesów, niżli interesów kraju, którzy woleli się kłócić i procesować z *Gazetą Narodową*, niżli bronić praw naszych, przed zapędami Niemców. Kraj też z pewnością o nich nie zapomni.

W Peszcie sejm węgierski obraduje już od dwóch tygodni i wybrał komisyę, która ma ułożyć adres w odpowiedź na mowę tronową. Dnia 10. b. m. rozpoczął się tam także werbunek do armii honwedów, ale bardzo mało miało zgłaszać się ochotników. —

Ziemie polskie. Moskale gniotąc wszelkiemi sposoby braci naszych za kordonem dybią z dawna bardzo srogo na to, aby wszystkich na swą moskiewską szyzmę przeciągnąć. Najbardziej atoli gniewa ich, że mimo okrucieństw jakich się dopuszczają od lat pięciu (choć i pierwej nie było dobrze) moskiewscy czynownicy, lud stoi twardo przy wierze ojców swoich i łatwiej jest wieś zdziesiątkować (zabić pałkami każdego dziesiątego mężczyznę) niżli na szyzmę nawrócić. Otóż teraz innego chwycili się sposobu. Kazali, aby z każdej dyecezyi wysłali księża delegatów do Petersburgu tam zebrano ich razem i kazano, aby tworzyli, jako kolegium czyli zbór, najwyższy rząd kościoła katolickiego w carstwie moskiewskiem. Rządu dla kościoła katolickiego nikt nie ma prawa ustanawiać jeno sam Papież; tembardziej więc bezprawnem było to postąpienie szyzmatyckiego cara. Papież zatem wyklął to kolegium i tych wszystkich, którzy by go słuchali. Tymczasem rząd carski przedkłada temu kolegium dwa rozporządzenia, p o- p i e r w s z e, aby kolegium i za nim cały kościół katolicki w carstwie moskiewskiem słuchał o tyle tylko papieża i jego rozporządzeń ile nato car pozwoli, (gdyby kolegium to przyjęło a wierni go wtem usłuchali, byłoby to prostą szyzmą) p o w t ó r e aby w kościołach katolickich zaprowadzić język moskiewski, w nim mówić kazania, spowiadać i t. d. Wiadomo zaś, że po tej stronie Dniepru ten tylko mówi po moskiewsku, kto się tego języka uczył: ogromna zaś większość narodu wcale tego języka nie rozumie. Choć delegaci zasiadali w kolegium wbrew swoim obowiązkom, i każdy lepszy ksiądz od tego się usuwał, przecież ruszyło się w nich sumienie i jednogłośnie odpowiedzieli, że jako katolicy z pod posłuszeństwa dla Rzymu wyłamywać się ani chcąc ani mogą, że dalej nie myślą zaprowadzać języka moskiewskiego, gdyż wyraźnie rozkazują przepisy kościelne aby używano tego języka kościele, którym mówią w domu wierni, wszyscy zaś katolicy w carstwie moskiewskiem mówią po polsku, a choć jest pewna ilość Litwinów, którzy w domu mówią po litewsku, to wszyscy rozumieją po polsku, a moskiewszczyzna jest im zupełnie obcą. Moskale nie mogą się posiąść ze złości, że się im sztuka nie udała. Tymczasem i w kraju pomyślano, że takie kolegium w Petersburgu niczego dobrego nie sprawi, a może być nawet szkodliwem, gdyby w niem zasiedli kiedyś ludzie Moskwie oddani. Biskup płocki ks. Popiel przeczuwając, że ta robota nie czysta, odrazu delegata nie posłał i za to został wywiezionym na Sybir, gdzie już innych 6. biskupów się znajduje. Tem przestraszeni biskupi inni na chwilę ulegli. Wnet jednak nastąpiło opamiętanie. Ks. Sosnowski administrator dyecezyi lubelskiej otwartym listem do wiernych swej dyecezyi wyznał swój błąd t. j., że wbrew sumienia poszedł za rozkazem cara i odwołał swego delegatu z Petersburga. Przed tygodniem uczynił to samo ks. Lubieński biskup augustowski z tą różnicą, że wezwał równocześnie innych biskupów, aby to samo uczynili. Zapewne za ten krok odważny nie minie go Sybir.

Przed kilku dniami przechodził przez Kraków pewien włościanin z Sandomierskiego, który idzie do Rzymu, aby imieniem ludu polskiego wypowiedzieć osobiście Ojcu św. jak wiele cierpić musi kościół w Polsce od Moskwy.

Hiszpania. Kortezy obradują nad konstytucyą. Kto zasiedzą na tronie hiszpańskim nie wiedzieć jeszcze, jedni podają jako kandydata księcia Hohenzollern z dynastyi panującej w Prusach drudzy znów książęcia Amadeusza subaudzkiego. —

Jen. Prim, jeden z tych, którzy dali hasło do zrzucenia nienawistnych narodowi rządów królowej Izabeli, a którego ostatniemi czasy podejrzywano oto, że sam radby na wzór cesarza Napoleona, włożyć na głowę koronę hiszpańską, oświadczył na posiedzeniu kortezów z dnia 8. b. m., że nigdy o dyktaturze lub królestwie nawet nie marzył i że pragnie jak najusilniej utrwalić zwycięztwo rewolucyi. Jenerał Serano, który także należy do rządu prowizorycznego, dąży wszelkiemi siłami do tego, żeby już raz temu niepewnemu stanowi rzeczy, który w Hiszpanii panuje, koniec położyć i króla wybrać. W tym samym duchu działa także wielka liczba deputowanych, zamierzają nawet postawić na posiedzeniu kortezów wniosek, aby po zatwierdzeniu 33. artykułu konstytucyi, przystąpić natychmiast do wyboru króla.

Włochy. Z kraju tego donoszą, że ministeryum jenerała Menabrea podało się do dymisyi. Król nakazał jednak temuż samemu jenerałowi złożyć nowe ministeryum. W Medyolanie Neapolu i Florencyi odkryto spisek Mazziniego najdawniejszego i najzapamiętalszego spiskowca włoskiego. Spiski te dążyły do obalenia władzy królewskiej i do zaprowadzenia rzeczypospolitej. Przyaresztowano wiele osób, a w ich pomieszkaniach poodkrywano składy broni i odezwy rewolucyjne, w Florencyi odkryła policya formalną fabrykę bomb w Medyolanie, uwięziono dotychczas 18 osób. —

Wschód. W Bółgaryi zaczynają się, jak prawie co każdej wiosny znów niepokoje, choć w tem roku daleko słabsze jak dawniej, pochodzi to ztąd, że są tam dwie partye ze sobą niezgodne, tak zwana partya młodej Bółgaryi i znowu partya starej Bółgaryi, jedna chce zgody z Turcyą, druga dąży do walki na śmierć lub życie. Mimo tej niezgody włóczą się po górach bółgarskich małe zbrojne oddziały Bółgarów, które walczą z Turkami, nie przychodzą one jednak razem liczby 300 ludzi. Rząd turecki nie ma więc tak dalece powodu do obawy.

Korespondencya redakcyi.

Panu Br.... w Poznaniu. Pięknych wierszyków pana umieścić nie możemy, gdyż w ogóle wierszy nie przyjmujemy do naszego dziennika.

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie ponowili, upraszamy o spieszne nadesłanie należytości.

Nr. 11. wyjdzie dnia 6. czerwca 1869.

Odpow. redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz.* Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa, pod zarządem L. Zubalewicza.